

Jaki „nowy porządek” wykuwa się na naszych oczach (8)?



Europejski koncert mocarstw

Szereg miesięcy temu napisałem tekst, poświęcony próbie wskrzeszenia europejskiego koncertu mocarstw. Miało to miejsce późną jesienią 2021 roku, kiedy to administracja Bidena była jeszcze w fazie podejmowania prób ułożenia się z Moskwą. Owo „ułożenie” miało służyć dwu celom.

Po pierwsze przekonaniu Moskwy do porzucenia ścisłej współpracy z Chinami i do wejścia w „konstruktywne” relacje z USA.

Płaszczyzną tego deal’u miało być porozumienie w sprawie wspólnej działań w zakresie strategicznych zbrojeń nuklearnych, gdzie oba kraje związane układami, nie miały żadnego instrumentu kontroli takich zbrojeń ze strony Chin. I oba na tym traciły.

Amerykane liczyli, że Putin podejmie wyciągniętą dłoń i gotowi byli hojnie go za to wynagrodzić. Dlatego Biden wielokrotnie podkreślał, że USA będą bronić jedynie terytorium NATO, a Ukraina - o ile zostanie przejęta pokojowo - powróci pod rosyjski but.

Putin jednak uznał wtedy, że propozycje nowej administracji są wyrazem lawinowego słabnięcia Ameryki. Utwierdzało go w tym kompromitujące „wyjście” wojsk USA z Kabulu. Obraz ten przypominał „ewakuację” Sajgonu, co wtedy otwierało symbolicznie głęboką defensywę amerykańską w latach 70-tych XX wieku i okres dominacji sowieckiej w świecie.

Dlatego Rosjanie postanowili przyduścić i najpierw wystąpili z „propozycją układu z NATO”. Kiedy ta otwarta próba narzucenia dominacji rosyjskiej prawie połowie Europy została odrzucona, Putin postanowił postraszyć Zachód brutalną wojną z Ukrainą. Dopiero to wyrwało Amerykanów z naiwnych złudzeń i doprowadziło do zmian, które opisałem już w wielu tekstach.

Przypominam te wydarzenia, bowiem zanim Amerykanie dokonali swojego pivota, Biden ogłosił w pewnym momencie, iż jego pomysłem na porządek w Europie jest kooperacja Rosji z Niemcami, Francją, Włochami i Wielką Brytanią. To miał być ów nowy Europejski Koncert Mocarstw.

Ta będąca kolejnym wyrazem ówczesnej naiwności Bidena idea, upadła z dwóch powodów. Pierwszym była zdecydowana akcja Polski, która unaoczniała szerszej opinii - w tym amerykańskiej - jałowość tego zamierzenia.

Drugim była zsynchronizowana z Polakami akcja Wielkiej Brytanii, której premier spektakularnie zdezwuować ten głupi pomysł. Kiedy do Anglików dołączyli Włosi, koncept wylądował w śmietniku.

Jednak warto tę rozgrywkę przypomnieć, przynajmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze tak ożywiona idea, spotkała się w znacznej części opinii w USA z wielką sympatią. Pokusa podobnego ułożenia sytuacji w Europie, w obliczu konfrontacji na Pacyfiku i Oceanie Indyjskim, będzie więc tam z pewnością powracać.

A jeśli tak - to po drugie - warto pomyśleć o budowie podobnej konstrukcji, ale z istotnym udziałem Polski.

Polska bowiem nie jest już traktowana jak europejski parweniusz nawet przez Niemców, którzy z wielkim absmakiem, ale jednak godzą się powoli z faktami. Jednocześnie jest jednak zbyt słaba, aby odgrywać samodzielną rolę w polityce europejskiej.

Znalezienie optymalnej dla Polski konstrukcji, dyskontującej wzrost naszej roli w ostatnich latach, jest więc nakazem chwili.

Nasz Europejski Koncert Mocarstw.

Aby owa konstrukcja mogła powstać, konieczne jest dobre zdefiniowanie wspólnych interesów, bowiem tylko to może być realnym spoiwem takiego projektu.

Interesy te obejmują dwie kwestie: bezpieczeństwo oraz gospodarkę. Tylko one mogą być realną płaszczyzną współpracy.

Dziś i w perspektywie przynajmniej kilku następnych lat, podstawą są zagadnienia szeroko rozumianego bezpieczeństwa. Zawdzięczamy te wspólnotę w równej mierze Rosji, jak i patologicznemu tandemu Berlina i Paryża, z udziałem Brukseli. Dziś jednak splatają się one ściśle z interesami gospodarczymi.

Wspólnotę celów Rosji i Berlina już opisywałem więc nie ma co do niej wracać. Pytanie jednak, kto jeszcze z ważnych graczy w Europie jest nią zagrożony?

Odpowiedź jest oczywista - Wielka Brytania, Polska, Włochy, Turcja i Rumunia.

Oczywiście każdy jest zagrożony inaczej, ale w sumie podobnie. Przyjrzyjmy się temu po kolei.

Wielka Brytania została wypchnięta z UE przez Niemcy, bowiem nie godziła się na pruską metodę podporządkowania Unii interesom Berlina. Londyn jednak nie może funkcjonować bez kontynentu i nie godzi się na niemiecko-rosyjski protektorat nad nią. Jego wartość dla Waszyngtonu wynika również z tego, jakimi możliwościami dysponuje w europejskich rozgrywkach. Im więcej ich ma, tym większe korzyści ze specjalnych relacji z Waszyngtonem.

Ponadto konglomerat niemiecko – francusko – pruski dysponuje potencjałem, zagrażającym całości interesów brytyjskich, również, a może przede wszystkim ekonomicznych. Wobec tej konstrukcji, Wielka Brytania zostanie całkowicie odcięta od gospodarki kontynentu i rzucona na kolana.

Włochy znajdują się dziś w podobnej sytuacji. Żelazny uścisk niemieckiego Euro, dławi ich gospodarkę a w konsekwencji marginalizuje ich znaczenie. Zależność ekonomiczna rzutuje również na brak samodzielności politycznej w zakresie kreowania własnego bezpieczeństwa. Włochy mają kluczowe znaczenie strategiczne na Morzu Śródziemnym i są swoistym pomostem dostępowym do Europy od południa. I mimo różnych tradycyjnych sympatii w części społeczeństwa włoskiego dla Rosji, jest tam również świadomość skali zagrożeń, jakie tworzą dla Europy połączone siły Berlina i Moskwy.

Oczywistość niemal pełnej tożsamości położenia Polski i Rumunii jest tak wielka, że nie wątku tego rozwijać nie trzeba. Podkreślić też należy, że poziom zależności ekonomicznej Rumunii od Niemiec i Francji, jest poważniejszy niż Polski i to rodzi wiele potencjalnych problemów.

Turcja jako odwieczny cel zabiegów Moskwy, a od przynajmniej 150 lat Berlina, jest wystawiona na zagrożenie bodaj w największym stopniu. Wynika to z faktu, iż Rosja może dokonywać działań agresywnych wobec niej również poprzez Iran, Syrię, Armenię czy nawet (pośrednio) Grecję.

Tych pięć dużych krajów europejskich ma wspólny interes – nie dopuścić do dominacji osi Moskwa – Berlin – Paryż oraz nie poddać się dyktatowi ekonomicznemu głównie Berlina i Paryża. Nie wszystkie ich interesy są tożsame, jest wiele obszarów, gdzie pojawiają się mniejsze lub większe sprzeczności. Niemniej w

najważniejszych kwestiach – a dodajmy tu również rzecz fundamentalną, czyli zdolność do samodzielnego kształtowania swoich celów i interesów – są połączone głęboką wspólnotą.

I wszystkie te kraje, nie stanowią żadnego zagrożenia dla interesów USA – przeciwnie, ich wspólnota doskonale wpisuje się w amerykańskie potrzeby i oczekiwania na kontynencie.

Ten konglomerat dysponuje też potężnym potencjałem gospodarczym. Jego łączne PKB jest wyższe niż Niemiec, Francji i Rosji (7,5 bln USD do 7,3 bln USD), dysponuje podobnym, a może i już większym potencjałem militarnym. Co ważne jednak, ten nowy „koncert mocarstw” z pewnością ma nieporównywalną moc koalicyjną w Europie i poza nią. Nikogo z tej piątki ani jej całej wziętej razem nie trzeba się tak obawiać, jak każdego z wrogiej trójki osobno. To potężny kapitał wyjściowy, do zbudowania na kontynencie realnej alternatywy dla dyktatu Berlina i Paryża wspieranego przez Moskwę.

Koniunktura nie trwa wiecznie

Polska zaś ma w tej konstrukcji do odegrania rolę kluczową i może z niej wynieść niewyobrażalne korzyści. Trzeba tylko podjąć tę grę i to jak najszybciej, bo dzisiejsza koniunktura nie będzie trwała wiecznie. Więcej nawet – sytuacja może ulec błyskawicznej zmianie i okaże się, że znowu staniemy wobec wyzwań i przekleństw okresów minionych. Takie pogrożki słyszymy nie tylko z ust nie zrównoważonych watażków moskiewskich pokroju Miedwiediewa, ale też niemal z każdej strony na drugim brzegu Odry.

I ta wspólnota dzisiejszych deklaracji, ta wspólnie okazywana niecierpliwość i wściekłość na dzisiejszą sytuację, powinna nas nie tyle irytować czy budzić rozbawienie. Niech brzmi jak ważne memento – oni naprawdę nie ustaną w dążeniu do osiągnięcia swoich celów, wspólnie realizowanych względem nas przynajmniej od początku XVIII wieku.



Autor: Profesor Grzegorz Górski